

pieceniami społecznymi. Pierwszą z wymienionych kwestii będzie zajmować się resort rozwoju, a drugą Ministerstwo Rodziny, choć to przecież powiązane elementy. To kompletnie niezrozumiałe. Jeśli chodziło o podziały polityczne między koalicjantami, to mogli utworzyć kolejne resorty do objęcia przez poszczególne ugrupowania, wykrócić ministerstwa ds. jezior czy kanałów śródlądowych, a nie tworzyć zamieszanie w sferze zatrudnienia i zabezpieczenia socjalnego. Dziwię się, bo resort rodzinny, pracy i polityki społecznej zajmował się priorytetowymi zadaniami z punktu widzenia obecnej władzy. Co się takiego stało, że teraz trzeba było go podzielić? PiS nie powinien zapominać, że wygrywał wybory właśnie dzięki ambitnej polityce społecznej.

Media obiegła informacja, że szef Pracodawców RP wezwał pana do zwrotu ryczałtu pieniężnego, skoro m.in. nie uczestniczył pan w posiedzeniach prezydium RDS.

Brak uczestnictwa w posiedzeniach był formą sprzeciwu wobec obecności w radzie osób podejrzanych o współpracę ze służbami bezpieczeństwa PRL, w tym szefa Pracodawców RP. Sądzę, że to próba zemsty, ale się nie powiedzie. Kwestie ryczałtu to kompetencja biura rady, a nie jej rotacyjnego przewodniczącego. Ustawa jednoznacznie stanowi, że przysługuje on za pracę w RDS, a nie za uczestnictwo w posiedzeniach. Nie wykluczamy pozwu o zniesławienie.

Od prawie dwóch tygodni trwają protesty przeciwko zaostreniu prawa aborcyjnego i - szerzej - polityce partii rządzącej. Wystosował pan apel do członków Solidarności o ochronę kościołów.

Tak, bo jesteśmy związkiem opierającym się na wartościach chrześcijańskich. Osoby dziś wychodzące na ulice mogą manifestować dzięki wielkim protestom Solidarności np. z 1980 r. i 1988 r. Mają do tego prawo. Ale my - w ramach protestów - nigdy nie niszczyliśmy kościołów, nie zakłócaliśmy nabożeństw. Światopogląd członków związku nas nie obchodzi, ale preambula statutu Solidarności zawiera odwołania do społecznej nauki Kościoła i każdy musi to szanować. Dlatego wystosowałem apel do naszych członków nie tylko jako przewodniczący, ale też jako członek związku i katolik.

Takie zaangażowanie związku zawodowego po konkretnej stronie sporu światopoglądowego jest słuszone? W szczególności młodzi ludzie mogą się od was zdystansować.

Panie redaktorze, patronem związku jest bł. ks. Jerzy Popiełuszko, m.in. dzięki któremu ci młodzi ludzie mogą dzisiaj protestować. Solidarność jest w tej kwestii wyrazistym związkiem, dlatego nie boimy się o jego przyszłość, bo każdy wiedział, do jakiej organizacji wstępuje.

Co sądzi pan o samych protestach?

Nauczyły nas przede wszystkim, że nie obowiązują przepisy o zgromadzeniach pu-

blicznych. Solidarność nie będzie już wnioskować do kogokolwiek o zgodę na pikietę lub marsz, tylko spontanicznie wyjdziemy na ulicę.

To chyba dobrze, że państwo i służby nie interweniują siłowo, bo doprowadziłyby to do przemocy. Na dodatek w marszach uczestniczą przede wszystkim kobiety i młodzież.

To problem polityków, nie związku. Ale przypomnę, że w naszych manifestacjach też bierze udział wiele kobiet i nie usprawiedliwia to łamanie prawa. Gdy nasi członkowie w trakcie protestu związkowego 31 sierpnia chcieli zamienić flagi - zdjąć tę, która wisiała, i umieścić flagę Solidarności - byli legitymowani i przetrzymywani przez policję przez ponad godzinę.

Coraz ważniejszym tematem jest transformacja energetyczna, oczywiście w kontekście miejsc pracy w wielu branżach, w tym górniczej. Jakie działania podejmie Solidarność w tym zakresie?

Mamy duże podejrzania, a właściwie prawie pewność, że rząd nas oszukał w tej kwestii. Polska miała przyjąć odrębną ścieżkę w tym względzie, odejście od energetyki opartej na węgla i osiągnięcie neutralności klimatycznej miało być stopniowe i trwać co najmniej do 2070-2080 r. Dziś mówi się już nie o 2050 r., ale nawet o 2035 r. Prezes PGE już zapowiedział, że do 2050 r. 100 proc. energii sprzedawanej przez firmę będzie pochodziło ze źródeł odnawialnych. Nie powiedziałby tego bez politycznego przyzwolenia. Te zapowiedzi premiera, że Polska ma zgodę na własną strategię osiągnięcia Zielonego Ładu, są według nas nieaktualne.

Rozumiem, że na razie stawiacie na dialog, a nie protest?

Spotkałem się już z ministrami Michałem Kurtyką (szefem resortu klimatu i środowiska) i Arturem Soboniem (pełnomocnikiem rządu ds. transformacji społecznej energetycznych i górnictwa węglowego) w tej kwestii. Poprosiliśmy o spotkanie z premierem w tej sprawie, aby prosto w oczy zakomunikował perspektywę osiągnięcia neutralności klimatycznej - czy chodzi np. o 2050 r. czy 2035 r. Od tego spotkania zależą nasze dalsze działania. Nie jesteśmy przeciwni neutralności klimatycznej, ale transformacja musi być sprawiedliwa i nie może skutkować masowymi zwolnieniami.

Jak by pan ocenił obecne relacje na linii Solidarność - rząd? Szwastka przyjaźni, małżeństwo z rozsądku, a może rozczarowanie?

Nigdy nie byliśmy małżeństwem ani z miłości, ani z rozsądku. Jesteśmy partnerem, który za dobre rozwiązania chwali, a za złe krytykuje i karze. Ten model współdziałania się sprawdza, o czym może świadczyć wiele pozytywnych rozwiązań z zakresu polityki zatrudnienia i socjalnej, jakie udało się wprowadzić w ostatnich latach. ©

Rozmawiał Łukasz Guza

Badania prenatalne - potrzebne odważne decyzje oraz innowacje

OCHRONA ZDROWIA

Dorota Beker
Agata Szczepańska
dgp@infor.pl

Z medycznego punktu widzenia objęcie badaniami prenatalnymi każdej ciąży jest bardzo dobrym pomysłem. Jednak bez sprecyzowania, o które procedury chodzi, i bez dialogu z ekspertami może skończyć się na wielkim rozczarowaniu.

Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji premier Mateusz Morawiecki zapowiedział, że będzie postulował możliwość skorzystania przez wszystkie ciężarne z badań prenatalnych w ramach NFZ. Jest bardzo ważne, by na jak najwcześniejszym etapie rozpoznać rozwój dziecka, bo dzisiaj można przeprowadzić (...) także w łonie matki różnego rodzaju terapie, które mogą wesprzeć matkę i dziecko - argumentował.

Za tą deklaracją nie poszły na razie konkretne zapowiedzi, a eksperci wskazują, że w pierwszej kolejności należałoby doprecyzować, co rząd rozumie pod pojęciem badań prenatalnych. - W opinii publicznej dalej pokutuje przekonanie, że związane są one tylko z badaniami genetycznymi i nakłuwaniem brzucha podczas amniopunkcji. Nie jest to prawda, bowiem badania prenatalne to bardzo szerokie spektrum diagnostyki, których jedynie część związana jest z ingerencją w pęcherz owodniowy lub kosmówkę - wskazuje dr Artur Drobnik z Naczelnej Rady Lekarskiej. W związku z tym zwróciliśmy się do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów z prośbą o więcej szczegółów, m.in. informację o tym, które procedury miałyby być finansowane z publicznych pieniędzy. Dotychczas jednak nie uzyskaliśmy odpowiedzi.

Obecnie refundowane badania prenatalne przysługują kobietom z określonych grup ryzyka - wskazaniami są m.in. wiek powyżej 35 lat, stwierdzenie znacznie większego ryzyka urodzenia dziecka dotkniętego chorobą lub nieprawidłowy wynik badania USG bądź badań biochemicznych wskazujących na zwiększone ryzyko aberracji chromosomowej lub wady płodu.

Jak wynika z ostatniego dostępnego sprawozdania z wykonania ustawy z 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, w 2018 r. wykonano ponad 106 tys. badań prenatalnych na kwoty ponad 70 mln zł w 121 placówkach. W przeszło 55 tys. przypadków przebadano kobiety poniżej 35. roku

życia (więcej informacji w infografice).

Nieinwazyjne minimum

Sama zapowiedź premiera jest z zasady oceniana pozytywnie. Lekarze wskazują, że z medycznego punktu widzenia należy dążyć do upowszechnienia badań prenatalnych. Jednak argumentują, że chodzi tutaj szczególnie o badanie przesiewowe, nieinwazyjne, w postaci niezbędnego minimum, czyli USG prenatalnego I trymestru wraz z testem PAPP-A. - Dobrze przeprowadzone badanie przesiewowe może doprowadzić do wykrycia nie tylko np. zespołu Downa, lecz także różnego rodzaju wad organów wewnętrznych czy ryzyka rozwoju powikłań ciąży takich jak hipotrofia płodu lub stan przedzrucawkowy - wskazuje dr Drobnik. I podkreśla, że ma to ogromne znaczenie ze względu na dalsze postępowanie z ciążą. - Badania prenatalne są ważne nie tylko dlatego, że stanowią podstawę do podjęcia świadomej decyzji o ewentualnym wcześniejszym zakończeniu ciąży. Pozwalają też przygotować się na przyjście na świat dziecka, które może potrzebować warunków szpitala o określonym stopniu referencyjności lub podjęcia natychmiastowych działań leczniczych - dodaje Karolina Ferenc z Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny.

Środowisko medyczne przekonuje, że nie ma potrzeby przeprowadzania inwazyjnych badań prenatalnych u wszystkich ciężarnych. Dopiero nieprawidłowe wyniki badań przesiewowych są sygnałem do skierowania na bardziej zaawansowane testy. Wynika to z małego, lecz ciągle istniejącego ryzyka poronienia - ok. 0,1-0,3 proc., jeśli są przeprowadzone przez dobrego specjalistę.

Z doświadczenia lekarzy wynika, że większość Polek i tak przeprowadza badania prenatalne. Nawet jeśli nie są w grupie ryzyka, wolą wiedzieć, czy ich dziecko jest zdrowe. Jednak w przeważającej większości przypadków same za nie płacą. - Niestety często zdarza się tak, że nawet jeśli zgodnie z aktualnymi przepisami świadczenia przysługują im w ramach NFZ, to ze względu na małą liczbę placówek świadczących takie usługi publicznie oraz konkretny wiek ciąży, w którym badanie musi być przeprowadzone, i tak zmuszone są korzystać z oferty komercyjnej - podkreśla dr Drobnik. Stąd zwiększenie liczby miejsc z odpowiednio przeszkoloną kadrą i nowoczesnym sprzętem to konieczność.

Z której strony ugryźć problem?

Co zatem należałoby zrobić, by deklaracje premie-

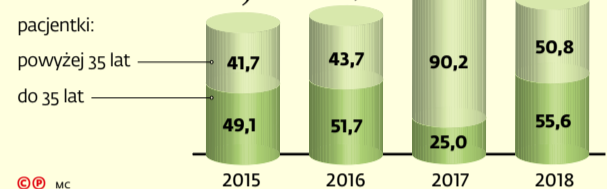
Warunki wykonywania badań prenatalnych

Aby zakwalifikować się do programu badań prenatalnych, kobieta w ciąży musi spełnić co najmniej jedno z następujących kryteriów:

- wiek powyżej 35 lat (badanie przysługuje kobiecie poczynszy od roku kalendarzowego, w którym kończy 35 lat);
- wystąpienie w poprzedniej ciąży aberracji chromosomowej płodu lub dziecka;
- stwierdzenie wystąpienia strukturalnych aberracji chromosomowych u ciężarnej lub u ojca dziecka;
- stwierdzenie znacznie większego ryzyka urodzenia dziecka dotkniętego chorobą uwarunkowaną monogenetycznie lub wieloczynnikową;
- stwierdzenie w czasie ciąży nieprawidłowego wyniku badania USG lub badań biochemicznych wskazujących na zwiększone ryzyko aberracji chromosomowej lub wady płodu.

W celu włączenia do programu wymagane jest skierowanie od lekarza prowadzącego ciążę, zawierające informacje o wskaźnikach wraz z opisem nieprawidłowości i dołączonymi wynikami badań potwierdzającymi zasadność skierowania do programu

Liczba wykonywanych badań (tys.)



ra zostały zrealizowane? Rafał Janiszewski, właściciel kancelarii doradczącej placówkom medycznym, wskazuje, że wbrew pozorom nie musi być to bardzo skomplikowane. - Już teraz dysponujemy świetnymi specjalistami i nowoczesnym sprzętem, ale prywatnie. Niemniej badania medyczne są finansowane pacjentom, nie placówkom medycznym. Jeśli potraktujemy ciążę jako beneficjenta, to w teorii pieniądze mogłyby „pójść za pacjentem” - podkreśla. W uproszczeniu oznacza to, że pacjentka mogłaby wybrać dowolną placówkę, w której chciałaby wykonać badanie, zaś następnie NFZ pokrywałby jego koszty.

- Na tym etapie konieczny jest rzetelny dialog z ekspertami klinicznymi, którzy powiedzą, jakie metody są najlepsze na rynku. Bo z badaniami prenatalnymi trzeba iść do przodu, a nie robić cokolwiek - przekonuje ekspert. Tym bardziej że włączenie najnowocześniejszych metod mogłoby rozwiązać problem zbyt małej liczby lekarzy specjalistów. - Badania prenatalne to już nie tylko lekarz z głowicą USG. Na przykładzie amniopunkcji: jest to rodzaj inwazyjnego badania, ale istnieją już testy, w których podobne informacje można wychwycić, badając krew pacjentki. To zaś domena profesjonalnych firm diagnostycznych i diagnostów - podkreśla Rafał Janiszewski.

Co z klauzulą?

Inną barierą mogą być poglądy lekarzy. Zdarzają się bowiem odmowy skierowania na badanie prenatalne ze względu na klauzulę sumienia. Kilkanaście lat temu głośnym echem odbił się przypadek państwa Wojnarowskich, którym nie udało się przeprowadzić badań, choć mieli już dziecko obciążone wadą genetyczną. Po długiej sądowej

batalii wywalczyli odszkodowanie i comiesięczną rentę dla dziecka. Zostało to uznane za precedens i pierwsze w Polsce odszkodowanie za „złe urodzenie”. Z kolei przypadek R.R. znalazł finał w Strasburgu. Kobiecie, która urodziła dziecko z синдромem Turnera, odszkodowanie przyznała polskie sądy, a europejski trybunał zasądził zadośćuczynienie.

Niemniej większość ekspertów wskazuje, że są to przypadki marginalne. Co więcej - z punktu widzenia prawnego - niezasadne. Potwierdza to też raport NIK (co prawda sprzed kilku lat), wskazując, że główną barierą w dostępie do badań są wąskie kryteria.

- Należy mieć na uwadze, że podstawowym celem badań prenatalnych nie jest kwalifikacja do usunięcia ciąży. Wręcz przeciwnie - przede wszystkim realizują one prawo pacjentów do informacji o stanie zdrowia dziecka - podkreśla Jolanta Budzowska, radca prawny w kancelarii Budzowska-Fiutowski i Partnerzy. Wskazuje, że stanowisko to znajduje oparcie również w orzecznictwie Sądu Najwyższego, zgodnie z którym badania służą poznaniu informacji o stanie zdrowia płodu i w dalszej dopiero kolejności rozważeniu, czy są dostępne metody leczenia ewentualnych wad - zarówno w łonie matki, jak i tuż po urodzeniu. - Jedyną sytuacją, w której mogłoby to być uzasadnione, jest scenariusz, w którym matka powie wprost, że w razie uzyskania informacji o wadzie jest zdeterminowana i zdecydowana na usunięcie ciąży - podkreśla ekspertka. - Niemniej jest to wyjątek, a nie reguła - dodaje.

Warto wskazać, że w obu wspomnianych wcześniej przypadkach tak właśnie było - badania miały potwierdzić wskazania do terminacji ciąży. ©